

## Przeładowanie składów jęczmieniem było przyczyną strasznej katastrofy

Wiemy już, jakie były przyczyny straszliwej katastrofy przy ul. Krochmalnej w Warszawie i wiemy, kto za nią ponieść musi odpowiedzialność.

Wczoraj podpisany został protokół ekspertyzy technicznej, prze prowadzonej na miejscu tragicznego wypadku. Rzeczoznawcy stwierdzili, że ściana gmachu mieszczącego skład jęczmienia przy browarze zakładów „Haberbusch i Schiele” runęła wskutek bezpośredniego na poru jęczmienia na ścianę.

### A WIEC JĘCZMIENI!

Ustalono, że zwaly jęczmienia sięgały wysokości 2 metr. od podłogi na każdym piętrze, co było wysokością niedopuszczalną. Wskutek wielkiego naporu olbrzymich mas ziarna, ściana wygięła się i runęła na drewniany domek, grzebiąc pod gruzami 18 osób.

Stwierdzono, że ciężar gruzu i jęczmienia jaki runął na mały drewniany budynek, sięgał około 45 ton czyli w przybliżeniu równał się ciężarowi 5-ciu naładowanych wagonów ciężarowych.

16-cie zmarło wskutek uduszenia pod zwalami jęczmienia.

Badanie ksiąg magazynowych stwierdziło, że na 1 listopada w magazynach miało się znajdować 780 ton.

Natomiast dalsze dopiero badania i śledztwo wykazały jakie ilości jęczmienia znajdowały się naprawdę w magazynie w dniu okropnej katastrofy, jak również ile jęczmienia było na poszczególnych piętrach składu.

Dalsze dochodzenie w kierunku technicznym prowadzi profesorowie Politechniki Warszawskiej.

### NOWE

### NIEBEZPIECZENSTWO

Ponieważ stwierdzono w dniu wczorajszym, że front składu od ul. Krochmalnej za rysował się,

starostwo grodzkie wydało natychmiast polecenie zamknięcia ulicy Krochmalnej od strony Wroniej i Żelaznej. Dziś przybędzie na miejsce specjalna komisja budowlana, która po zbadaniu zarysowanej ściany frontowej magazynu orzeknie, czy budynek ma być rozebrany, czy też może być odremontowany.

Wobec orzeczenia rzeczoznawców jasnym się staje, że winę za katastrofę ponosi dyrekcja browaru.

Wina ta jest niewątpliwa, jak niewątpliwym jest fakt przeładowania magazynu jęczmieniem, co spowodowało wyparcie ściany szczytowej.

Gmach, w którym mieściły się składy jęczmienia, aczkolwiek stary, był budowany solidnie i jak obecnie stwierdzili badawcy, sponieważ były dobre, belkowania mo-

one i tylko przeładowanie magazynów ziarnem spowodowało katastrofę.

### SKŁADZIK — A NIE ŚPICHRZ

Magazyny nie nadawały się zupełnie na wielkie składy zbożowe. Budowano ten gmach z myślą przez znaczenia go na niewielki kilkunastowagonowy składzik zboża, odpowiedni do ówczesnej niewielkiej produkcji browaru. Tymczasem z biegiem lat

zmienił się najzupełniej pierwotny charakter tej murywanej szopy,

która zaawansowano stosownie do zwiększającej się produkcji na wielki elewator. Dyrekcja browaru kierując się względami oszczędnościowymi czyniła zakupy jęczmienia jednorazowo na jesieni zaraz po ukończeniu zbiorów. Odbywało się wskutek tego pośpieszne ładowanie olbrzymiej ilości jęczmienia do magazynu, przyczem tempo ładowania było tak szybkie, że magazynier nie miał ani czasu, ani możliwości porządnego rozmieszczenia zapasów. Zboże sypało

się namierw na trzecie, później na drugie piętro.

nie licząc się zupełnie z niebezpieczeństwem.

nie zachowując żadnych ostrożności. Jęczmień nie był rozmieszczony w przyłazach, odsuniętych od ścian, lecz całym ciężarem nalegał na ścianę szczytową, która w następstwie runęła.

### KONTROLA BEZPIECZENSTWA

Wobec stwierdzenia tych faktów nasuwają się poważne refleksje, czy winę za dopuszczenie do katastrofy nie ponoszą również w pewnej mierze te organy, których obowiązkiem jest wykonywanie kontroli nad stanem bezpieczeństwa rozmaitych budowli i gmachów.

Jeśli kontroluje się ustawicznie i nakłada wysokie kary na właścicieli małych sklepików warsztatów rzemieślniczych, czy nawet budek z wodą sodową za łada uchylenie przepisom, to przecież nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że nierównie ostrzejsza i su-

mienniejsza kontrola sprawowana musi być wszędzie tam, gdzie zachodził możliwość jakiegokolwiek nieszczęścia.

Olbrzymi skład jęczmienia w śródmieściu stolicy, to nie szpilka, która może zginąć w wielkiem mieście tak, że nie wie o niej żaden urząd kontrolujący. Jeśli wszystkie bez wyjątku sklepiki są pod troskliwą opieką, nierzadko zbyt nawet gorliwych inspekcji i kontroli, to zapomnienie o tym wielkim składowisku

jest niewątpliwie faktem karygodnym.

### TRZEBA ZAPŁACIĆ!

Dyrekcja browaru „Haberbusch i Schiele”, która dzięki zaniedbaniu najprostszyc środków ostrożności doprowadziła do katastrofy,

zapłaci duże odszkodowanie za skutki spowodowanego przez siebie nieszczęścia. Ze słusznymi pretensjami występują wobec tej firmy zarówno rodziny tragicznie zmarłych ofiar, jak i właściciel zrujnowanego domku, po którym nie zostało ani śladu.

## Niesławna podróż von Papena po kraju Precz z głodowym kanclerzem! Hitler zaproszony na rozmowy do Berlina

BERLIN, 15.11. — Adolf Hitler zaproszony został na czwartek do Berlina

dla przeprowadzenia rozmów na temat utworzenia przyszłej koalicji w Reichstagu, mającej wyłonić rząd. Dotychczas niewiadomo czy Hitler weźmie w tych rozmowach udział osobiście, czy też wyśle w swym zastępstwie Fricka, lub Goehronga.

Wydaje się pewniejszym, że Hitler, przyjedzie do Berlina, ale w rozmowach z rządem von Papena

udziału nie weźmie ograniczając się do wydelegowania swych zastępców, sam

zaś oczekiwać będzie zaproszenia na rozmowę do prezydenta Hindenburga.

Hitler uważa bowiem, że jego sytuacja obecna jest tak mocna, że nie potrzebuje on rozmawiać z nikim oprócz głowy państwa.

Tymczasem von Papen wyjechał z Berlina do Drezna, skąd udał się do Halle. W czasie pobytu Papena w Dreźnie komunisty i hitlerowcy urządzili na ulicach miasta

wielką demonstrację, wznosząc okrzyki: „Precz z głodowym kanclerzem!”.

Gdy kanclerz przejeżdżał w samochodzie przez miasto, groźno mu zaciśniętymi pięściami i wzniesionymi w górę łaskami.

Policja musiała rozpedzać tłum

pałkami gumowymi, aby utarować drogę kanclerzowi do dworca.

Przed samym dworcem kiedy kanclerz wysiadał z samochodu podbiegł do niego poseł hitlerowski Meyer i wygrażając pięścią wołał: „Panie Bismarku czwartę, ustąpić natychmiast!”.

**Zgon**  
wiceprezesa P. K. O.

Dn. 14 b. m. zmarł nagle w Warszawie ś. p. mąż, Józef Mokrzyński, wiceprezes Pocztowej Kasy Oszczędności.

**Trockij**  
wyjechał do Danii

STAMBUL, 15.11. Trocki z rodziną wyjechał do Kopenhagi przez Marsylię na pokładzie parowca włoskiego „Praga”. Wyjazd Trockiego trzymano w tajemnicy. Wydano szereg specjalnych zarządzeń o charakterze ochronnym.

## Straszliwe skutki tajfunu Dziesiątki zabitych i rannych-tysiące zniszczonych domów

TOKIO, 15.11. Tajfun, który szalał na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, spowodował olbrzymie straty na bardzo dużym terytorium.

Według ostatnich danych, jest

26 zabitych, 25 rannych i bardzo wiele osób zaginionych.

Przeszło 100 budynków uległo zupełnemu zniszczeniu,

2.400 jest zniszczonych częściowo, zaś

40.000 domostw zatopił nagły przybór wody.

spowodowany gwałtownym deszczem.

Z miast najbardziej ucierpiała Jokohama. Jest tam wiele zniszczonych mostów, w wielu miejscach wichry powyrwały z korzeniami wielkie drzewa.

Zastanówmy się trochę...

# KARTELE

Walka ze „sztywnymi cenami” artykułów skartelizowanych dała — jak dotąd — bardzo mierny wynik.

Jedyny „sukces”, jaki w tej walce odniesiono, na odcinku kartelu cukrowniczego, nie może być nazwany sukcesem z punktu widzenia interesów konsumenta.

Zniżka cen cukru przyszła raczej na ręce hurtownikom niż szerokim masom spożywcom, ci ostatni bowiem nie mają szczególniejszych powodów do radości z potaniaenia cukru o 10 groszy na kilogramie, skoro zapowiadana była niższa cena o 20 procent.

Sądząc z dzisiejszego stanu rzeczy, wnioskować można, że droga skłonienia karteli do dobrowolnego odstąpienia od sztywnych cen — nie doprowadzi do celu.

Pozostaje zatem tylko druga droga — i tą drogą zdążać powinni obecnie wysiłki rządu, który dąży do obniżenia cen kartelowych.

Tam, gdzie nie skutkują namowy i perswazje — trzeba użyć nacisku!

W rękach władz są możliwości duże i bardzo skuteczne, jak cofnięcie wszelkich ulg i zastosowanie jak najdalej idących restrykcji podatkowych, celnich, taryfowych i t. p.

Jeżeli kartele nie chcą zrozumieć obecnej sytuacji gospodarczej w kraju i dobrowolnie zrzec się nadmiernych zysków — to trzeba je do tego zmusić.

Przełamaj tępy upór karteli można tylko siłą — a siłą taką rząd rozporządza, jak wskazał nam wyżej.

Dalsze utrzymywanie „sztywnych cen” jest nie do pomyślenia już nie tylko ze względu na rozpaczliwe położenie materialne obywateli, mas ludności miast i wsi, której siła nabywcza skurczyła się daleko poniżej jakiegokolwiek rozsądnej granicy — ale również przez wzgląd na przyszłość przemysłu.

Dane statystyczne, dotyczące spożycia artykułów kartelowych wykazują czarno na białym ustawiczny spadek, a nie trudno przecieć zrozumieć, że spadek ten spowodowany jest nie kaprysem obywateli, lecz za wartością ich kieszeni.

Jeśli więc ślepy i głuchy na wszystko a lakomy tyłko na do

żadne jak największe zyski przez myśl kartelowy sam pcha swoje warsztaty pracy do zastojów i

ruiny — to obowiązkiem władz jest zapobiec skutkom tej ni-szczycielskiej i egoistycznej po-

## Najwyższy Trybunał Administracyjny wstrzymał odbieranie koncesji tytoniowych

Jak wiadomo, dyrekcja Monopoli Tytoniowego wypowiedziała kil-kaset koncesji na hurtownię tytoniowe. Osoby, którym koncesje wy-powiedziano zwróciły się ze skar-gą do Najwyższego Trybunału Ad-ministracyjnego, prosząc jednocze-śnie o wstrzymanie odebrania kon-cesji do chwili rozpatrzenia skarg

przez Trybunał. Najwyższy Trybunał Administra-cyjny do rozpatrzenia pierwszych trzech skarg polecił wstrzymać o-debrane tym osobom koncesje na hurtownię aż do czasu rozpatrze-nia zasadniczego skarg, co nastąpi później.

## Pociąg spadł z nasypu

### Katastrofa na linii Muszyna-Krynica

NOWY SĄCZ, 15.11. — Wczoraj o godz. 14.35 na linii kolejowej Muszyna — Krynica około 209 km. wydarzyła się katastrofa po-ciągu towarowego nr. 6775/II. Pa-rowóz spadł z nasypu i wywrócił się do góry kołami. Jeden wagon wyskoczył z szyn.

Wskazywał Józef Bratynski zo-

stał b. ciężko poparzony. Po opa-trzeniu na miejscu został on prze-wieziony do szpitala w Nowym Sa-czu.

Powodem katastrofy była wadła wa budowa linii i rozstąpienie się szyn. Śledztwo prowadzi urząd śledczy i sąd grodzki w Muszynie.

## Sierżant w szale pijackim zabił trzech ludzi - trzech ranął

PORTO ALEGRE (Brazylja), 15.11. — Pedro Ramos Fiffo, sierżant 6. kompanii policji, mocno podпиты został wypro-szony z restauracji. Udał się do koszar, włożył mundur, uzbroił się w karabin i rewolwer i za-wrócił ponownie do restauracji. Spotkawszy policjanta, który go wyprosił z restauracji za-

strzelił go z karabinu, zabił inspektora policji, zastrzelił jedne go przechodnia, poczem stałe ostrzegając się ranął jeszcze trzech policjantów. Wkońcu wpał do pałacu rządowego, gdzie komisarz zdołał mu ode-brać karabin, a sam gubernator stanu gen. Flores de Cunha are-sztował zbrodniarza.

## Zabójstwo seksualne Tajemnica willi w Brzuchowicach

LWÓW, 15.11. W Brzuchowicach pod Lwowem, miejscowości słynnej z tragedji w willi Zareby, wydarzył się wczoraj tajemniczy dramat mi-losny.

okanie nikt nie odpowiadał, sa-siedzi wyważyli drzwi i weszli do wnetrza.

Przed kilku dniami przybyła do Brzuchowic młoda para — 22-letni lekcj Hönig, ekspedjent składu tek-stylnego ze Lwowa i 19-letnia Hen-ryka Werbówna, studentka filozofji z Lublina. Oboje wynajeli wspólnie pokój.

Zastali martwe nagie ciała oboj-ga, leżące w kałuży krwi na łóżku. Na piersiach i ramionach Werbówny stwierdzono sińce, co świadczyłoby, iż przed śmiercią stoczyła ona walkę z kochankiem. Hönig zastrzelił najpierw ją, a po-tem sam popełnił samobójstwo.

Wczoraj, gdy oboje nie wyszli z pokoju o zwykłej porze i gdy na

Sprawa przedstawia się bardzo tajemniczo. Zachodzi przypuszcze-nie, iż miał tu miejsce mord na tle seksualnym.

## Duże zmiany na stanowiskach starostów

Wacław Krzyżanowski, starosta po-wiatowy w Horochowie przeniesiony został w stan spoczynku. Bogdan Ka-czorowski, starosta powiatowy w Wie-lunju, został zwolniony ze swego sta-nowiska i mianowany starostą powia-towym w Pułtusku, Stanisław Trytek, referendarz starostwa w Horodence, został przeniesiony do starostwa w Brzławiu z poruczeniem kierownictwa tego starostwa Józef Drożański, sta-rostwa powiatowy w Bielsku Podlaskim, został przeniesiony na stanowisko sta-rosty w Grodnie, Tadeusz Niżankow-

ski, referendarz starostwa w Bielsku Śląskim, został przeniesiony do sta-rostwa w Wiehuniu z poruczeniem kie-rownictwa tego starostwa. Zdzisław Januszkiewicz, starosta w Brzławiu, został zwolniony ze swego stanowiska i mianowany starostą powiatowym w Bielsku Podlaskim, Julian Muszyński, radca w Urzędzie Wojewódzkim w Ło-dzi, został mianowany starostą w Świe-ciu, Dr. Julian Koppens, pozostający w stanie nieczynnym, naczelnik Wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Stan-ślawowie, został przeniesiony w stan spoczynku

lityki magnatów przemysłowych i silną ręką pokierować ich na właściwą drogę.

Niema w Polsce ani jednej or-ganizacji pracowniczej, któraby nie żądała coraz bardziej sta-nowczego obniżenia cen kartelo-wych — czemu dajemy od szere-gu tygodni wyraz w naszej an-kielce.

Niema również w Polsce ani jednej organizacji rolniczej, któ-raby żądaniu temu nie dała już wielokrotnie stanowczego wy-razu.

Na cóż zatem czeka się je-szcze?

Czyż może być wahanie tam, gdzie z jednej strony roziega się żądanie jednomyślne 95 procent ludności — z drugiej zaś strony trwa tępy upór egoistycznej kli-ki wyzyskiwaczy i dorobkiewiczów?

## Katastrofa na morzu

KOPENHAGA, 15. 11. Norweski pa-rowiec „Ingerto” (4.700 t.), płynąc z Odny do Reykjaviku na Islandji spot-kał silną burzę.

Olbrzymia fala przewaliła się przez pokład i zerwała mostek kapitański, na którym znajdował się komendant, przewoźnik i jeden z marynarzy. Wszyscy trzej zginęli.

Okręt został wzięty na linę przez przejeżdżający parowiec rybacki i za-holowany do portu w Reykjaviku.

## Z ostatnich depeesz

PARLAMENT GRECKI odroczył się do 14 stycznia, udzielając rządowi Tsaldarisa pełnomocnictw do wydawania dekretów w sprawach finansowych i gospodarczych

KATASTROFA AUTOBUSOWA wydarzyła się koło Tarbes (Francja), przewożąc 20 pasażerów odniosła ciężkie rany.

KREDYT DYSKONTOWY w wy-sokości 90 milionów dolarów, przyna-ny Niemcom do 5 grudnia, przedłożo-ny został przez radę Banku Wypłat Międzynarodowych na 3 miesiące.

LICZBA OFIAR zaskórniczek powiększyła się do 13 wskutek śmier-ci jednego z ciężko rannych demon-strantów.

## Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne dobrze się zapowiadają, a gorzysz nastroj, jaki się może zaznaczyć około godz. 8-jej szyb-ko ustąpi.

Zwłaszcza dodamno przedstawia się południe i godziny późniejsze, które mogą nam przynieść korzystne okaze finansowe, nowe znajomości, pomysły, projekty i powodzenie.

Wieczór późniejszy obiecuje miłe na stroje, powodzenie towarzyskie i fi-nansowe, w związku z osobami płci odmienniej lub szutką.

## POGODA

W dalszym ciągu pogoda słoneczna, rankiem miejscami mgła. Noca znacz-ne przymrozki, dniem temperatura oko-ło 5 st. Slabe wiatry miejscowe lub cisza.

# Bez księdza i krzyża - aby jak najtaniej... Pogrzeb ofiar tragicznej katastrofy żerowiskiem nieuczciwej firmy

Nieprawdopodobny skandal wy-darzył się w związku z pogrzebem ofiar tragicznej katastrofy przy ul. Krochmalnej w Warszawie.

Wczoraj o godz. 11-ej rano z pro-sektorjum medycyny sądowej przy ul. dr. Oczki

wyniesiono cztery trumny. Wśród tłumy zgromadzonego w o-czekiwaniu pogrzebu, rozległy się szmery zdumienia i oburzenia.

— Jaki? Tak wprost z prosek-torium na omentarz — a nie z ka-plicy?

I bez księdza?... Zwłoki ułożono do trumien tak, jak je wydobyto z pod gruzów, to jest w strzępach białizny i ubrań.

W tłumie zaczęło porównywać ten widok z tym, jakiego poprzed-niego dnia była Warszawa świad-kiem na pogrzebie 5-ciu ofiar ka-tastrofy — Żydów. Tamten po-grzeb zorganizowany przez „Osta-tnią Postulę” odbył się

w o wiele lepszych warunkach. Gdy wiadomość o tem, jak się od-bywa pogrzeb ofiar katastrofy, do-szła do zast. nac. wydz. bezpie-czeństwa, prokuratora Skórewicza i starosty Wasykwiewicza, zwróci-li się oni natychmiast do przedsiębior-cy Leona Sawнора (Plac 3 Krzyży 14), który na zlecenie browaru

„Habermusch i Schiele” podjął się urządzenia pogrzebu. Teraz wy-szedł na jaw skandaliczny fakt nie-dotrzymania przez przedsiębior-cę pogrzebowego zawartej umo-wy.

— Cheae — zarobić jak najwięcej, a wydać jak najmniej, żerując na nieszczęściu ludzkim p. Sawnor postanowił urządzić tragicznie

zmarłym ofiarom katastrofy po-grzeb „oszczędnościowy”.

Władze pociągnęły natychmiast niesumiennego przedsiębiorcę do odpowiedzialności za niedotrzymanie umowy, która przewidywała obecność księży, krzyża, dwukonnych karawanów oraz ubrań dla zmarłych i t. p. Po-za-tem władze zażądały zerwania umowy z firma L. Sawnor, po-

grzeb tymczasem odbył się bez księdza i bez krzyża. Pochowano cztery trumny ze zwłokami na cmentarzu Bródzińskim w kwaterze 65 H w rzędzie 6-ym. Pogrzeb dalszych ofiar odbędzie się już z zachowaniem obrzędów religijnych. Władze poleciły zorga-nizować ten pogrzeb innemu zakła-dowi pogrzebowemu.

# Zarłoczny kapitał zagraniczny sięga po największe zakłady włókiennicze w Polsce

W Łodzi nie mówi się obecnie o niczem innym, jak o losach największej w Polsce fabryki włókien niczej „Scheiblera i Grohmana”. Okazuje się, że zakłady te znalazły się

ni są około 6 milionów dolarów. „Banca Commerciale” od 3 lat jest w posiadaniu wielkich zakła-dów włókienniczych „I. K. Poznań-ski” w Łodzi, które

w bardzo ciężkiej sytuacji, aktywa bowiem wynoszą około 100 mil. zł., a passywa około 70 mil. złotych. Największym wierzy-cielem tych zakładów jest potężny bank włoski „Banca Com-merciale”, któremu Scheibler i Grohman win-

przejęło również za dług. Ponieważ dyrektor „Banca Com-merciale”, p. Toepflitz, bawiąc niedawno w Polsce, odwiedził rów-nież Łódź i odbywał tam liczne konferencje, wysnuwając stąd wnio sek, że Banca Commerciale rokuje z zakładami „Scheiblera i Grohma-na”

o przejęcie tej fabryki. Gdyby miało dojść do tego, bank włoski stanie się właścicielem drugiego koncernu wielkich zakładów włókienniczych w Polsce. A tymczasem, jak wiadomo, wszystkim robotnikom w zakła-dach „Scheiblera i Grohmana” wumówiono praca. 6.000 ludzi nie wie co ich czeka jutro...

## Wpisy szkolne za dzieci urzędników

Rząd postanowił wstrzymać wypłacanie tej części wpisów szkolnych, jaką w szkołach pry-watnych dotychczas wnoszą za dzieci urzędników państwo-wych.

# Wynalazczość na usługach gospodyni Jak oszczędzić czas i pracę w domu

Charakterystyczną cechą czasów współczesnych jest dążenie do celowo-ści, prostoty, ładu we wszystkich dziedzinach życia. W tym kierunku gdzie architektura, obecna, przemysł, moda — hasłem tym ulega nawet sztu-ka coraz głębiej i szerzej wkraczają-ca w życie praktyczne.

Zamiast dawnych przeladowanych i napuszonych frontonów domów mieszkalnych, za którymi mieścili się przeważnie

ciemne i ponure wnętrza, wznosi się dziś gładkie bloki gma-choń o szerokich oknach w zastoso-waniu nie tylko do ich przeznaczenia, lecz nawet zawodu ludzi, którzy je zajmują.

Do wnetrz nowoczesnych domów dostosowano również ich urządzenia. Meble dzisiejsze są tworzone z my-slą, by przy zajmowaniu jak najmniej szej przestrzeni, spełniły

jak najwięcej różnorodnych użytków. Nad ich formą zewnętrzną, nad wzor-em dywanu, kilimu czy materji pra-cują najwybitniejsi artyści, by prakty-cznością połączyć z estetyką.

Po linii tej musiała pójść i moda, zastępując dawniejsze przefadowane wszelką ornamentacją dążeniem do prostoty linii i harmonji barw.

Reformy te dotarły nawet do na-jbardziej konserwatywnych i zacofanej dziedziny, jaką stanowi

gospodarstwo domowe — dotychczas prostru do kuchni.

Co tu można zmienić, jak można i-naczej gotować, prać, sprzątać, co wogóle ma kuchnia wspólnego z ha-

ślimi dni współczesnych? Otóż wła-snie że ma i to o wiele więcej, niż nam się pozornie wydaje. Przedewszys-tkiem nie rozporządzamy dziś taką ilo-ścią sił pomocniczych, albo obywa-my się zupełnie bez nich, albo posłu-gujemy w znacznie mniejszych roz-miarach. Tam, gdzie przed wojną była kucharka, pokojówka i bona, tam dziś wszystkie te obowiązki peł-ni jedna pomocnica domowa lub sama pani domu. A w luź to wypadkach po przyjęciu z pracy zawodowej trze-ba zabierać się dopiero

do gotowania obłada i porządków do-mowych.

W tych warunkach celowość wszel-kich urządzeń i przyborów, dozwala-jąca na zaoszczędzenie czasu i lat-wiejszą organizację pracy odgrywa niepoślednią rolę.

I tanie. W tym też kierunku poszły liczne wysiłki wynalazków, chętnie popie-rane przez organizacje kobiece, dążą-ce do przystosowania gospodarstwa domowego do nowych warunków by-tu (Instytut gospodarstwa domowego, Związek pań domu i t. p.). Szereg tych wynalazków oglądaliśmy na wy-stawie, zorganizowanej w lecie, o-becnie z wielu ciekawymi rzeczami w tej dziedzinie zapoznać się można

na pokazie gospodarstwa domowego w Warszawie w Bagateli, urządzo-nym przez Tow. wystaw i propagan-dy gospodarczej.

ty i narzędzia racjonalnymi urządze-niami.

Począwszy od mebli kuchennych, kryjących w sobie nieskończone nie-spodzianki, wprawiające w zachwyt gospoście, zwiędzające wystawę, aż do najmniejszych drobiazgów jak tarka trąca wszelkiego rodzaju jarzyny i produkty na mnóstwo sposobów, jak różne środki do mycia okien, luster i t. p., inne przeciwdziałające ich pot-nieniu, nowe pasty do podłóg i od-świeżania śniegowców, ciekawy czaj-nik do wody, zwiędzający, gdy się wo-da już zagotuje, z otworem do wle-wania i wylewania płynu bez spadają-cej zazwyczaj pokrywki, rączki do chwytania gorących garnków i wiele innych — wszystko to celowo pomy-slane, praktyczne i potrzebne. Trze-baby do tego dodać jeszcze:

Wieloletnie doświadczenia dowiodły, że w tym kierunku da się to powiedzieć. Drobiazgi naogół nie są drogie 1, 2, 3 zł. Ale meble, cały sze-reg bardzo zresztą pożytecznych przy-rządów

jest za drogi. jak na dzisiejsze możliwości. Przy-czyną tego jest ich niewielka produk-cja, przy której nie mogą osiągnąć normalnych cen rynkowych, przystęp-nych dla szerszego ogółu kupujących. I dlatego dziś jeszcze są luksusem. Wynalazkami temi powinni zaintereso-wać się nasi przemysłowcy, wypro-dukowac je

w większych ilościach, co pozwoliłoby na obniżenie cen, a wówczas chętnych nabywców zna-lizoby się zapewne znacznie więcej.

## Powstanie w Hondurasie

TEGUCIGALPA, 15.11. — Po 12-godzinnych zaciętych wal-kach w rejonie San Pedro, w których po obu stronach były bardzo ciężkie straty, wojska powstancze zajęły miasto Na-caome, otwierając sobie drogę na południe.

## Rozczarował się do Hitlera

LIPSK, 15.11. — Wielką sen-sację wywołało nagłe wyrze-czenie się narodowego socja-lizmu przez autora głośnej w Niemczech książki „Hitler na froncie” niemieckiego Menda. Przy czyniąc opuszczenia szeregów partji była odmowa audjencji u Hitlera.

## Sport

Doroczny mecz robotniczych rep-rezentacji Warszawy i Łodzi o pułkar-prezydenta Łodzi Ziemięckiego w roku bieżącym nie dojdzie do skutku. W przyszły mrok natomiast odbędzie się dwa mecze: dnia 30 kwietnia w Łodzi i 25 czerwca w Warszawie.

W niedziele obradować będzie w Warszawie nadzwyczajne walne zebra-nie Ligii. Na porządku dziennym znaj-dują się liczne sprawy, które mogą wy-woląć szereg nieporozumień i walk w-tonie Ligii.

## Zabawa zaczyna się od początku

DUBLIN, 15.11. — Prez. de Valera wyjeżdża dnia 16 b.m. do Genewy, gdzie będzie prze-wodniczył zgromadzeniu Ligi Narodów, zwołanemu w celu rozpatrzenia konfliktu japońsko-chińskiego.

# PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

## Po czterech latach konkurw rozmyślił się!

Miałam 20 lat kiedy poznałam mężczyznę o 15 lat starszego ode mnie. On zawsze bardzo do bry, uprzejmy, troskliwy uczynił to, że przyzwyczaiłam się i pokochałam go pierwszą miłością. On też mnie kochał. Sportykaliśmy się często. Bywaliśmy w kinach, teatrach, na wyścigach. Bywał u nas w domu — obciężał się żenić. O jaką wówczas byłam szczęśliwa, we soła. Tak pragnęłam żyć, kochać i być kochaną. (Wówczas myślałam: mężczyźni nie są tak źli, jak to często słyszałam od kobiet).

Nadmieniam, że dla niego byłam tylko człowiekiem, a nie ko bieta. Na moje zapytania — czy zna inne kobiety prócz mnie — przysięgał na wszystko, że nie... Ta sielanka trwała blisko 4 lata. Obecnie gniewamy się, a nawet gorzej... O co? zapytasz Kochany Redaktorze. P.s. o tem tylko dla Pana...

Czy on ma rację? Przecież mimo to ja kocham go jeszcze więcej. Dlaczego nie mogę go znieawdzić?

Teraz ludzie mnie wyśmiewają, że on chodził ze mną jedynie dla korzyści... a teraz po tylu latach rzucił. Słyszysz różne docinki, otrzymuję anonimy. Nie chciałam zostać kochanką — a jednak i tak życie moje złamane i ludzie sądzą mnie najgorzej. On zabił mnie moralnie. Od tej pory znieawdziłam ludzi — przestałam się modlić i w ogóle życie jest mi niemiłe. Cóżem mu zawiniła, że mi życie zmarnował.

Ciągle jestem smutna, zgnębiona... Teraz chcę tylko umrzeć — a nie mam odwagi życia sobie odebrać. Przecież ja już nikogo w życiu kochać nie będę. I mężczyźni chcą, aby kobiety były dobre, wierne, uczciwe... O niewarto! Bo te prawe zawsze padają ofiarą...

Cóż mam za to, że byłam ideałna (sam przecież tak mówi)? Czy on nie ma wyrzutów sumienia, że przecież wyrządził mi krzywdę?

### Niuska.

— Istotnie obowiązkiem honorowego mężczyzny byłoby po 4 latach asystowania posłużyć Panią.

Warto jednak zastanowić się, czy należy wychodzić za mąż, za człowieka, który dał dowód, że nie kocha Pani. Jeśli jedno zającie w którym oburzenie Pani było zupełnie zrozumiałe, wziął za pretekst do zerwania.

Niech się Pani nie kieruje w tym wypadku względami na to, co ludzie mówią. Poadała i przestana. Najwyższym sędzią niech dla Pani będzie własne sumienie

Powinna Pani także zanałżować dokładnie swoje uczucie dla niego, czy nie jest to czasem tylko przyzwyczajenie naturalne zupełnie po kilku latach stalego z sobą obcowania?

Gdyby tak było. Przeżyje Pani z pewnością to rozstanie i znajdzie człowieka, który znacznie szybciej zdecydował się na nazwanie Pani swą dozągonną towarzyszką.

### TRAGEDJA PENSJONARKI

Będąc stałą czytelniczką pańskiego pisma i czytając różne zwierzenia jakie osoby różnych płci, z pełnym zaufaniem powierają Panu, postanowiłam i ja do ich orszaku się przylączyć i z całą szczerością zaznajomić Pana z moim zamartwieciem.

Przed kilku zaledwie tygodniami poznałam człowieka, którego pokochałam tą pierwszą miłością, obdarzyłam go bezmiarem takiego uczucia do jakiego zdolna jest w ogóle kobieta.

(Muszę jednak nadmienić, że mam opinię ślicznej blondyneczki i niemałym powodzeniem cieszę się w kołach młodzieży).

On mnie bardzo lubi, jednak czy kocha — nie jestem zdolna nie konkretnego orzec. Jedyną moją radością było zamienienie z nim kilka słów, które wchłaniałam w siebie jak nektar kojący.

Niedługo jednak miałam się cieszyć jego towarzystwem. Bo oto jak grom z jasnego nieba doszła do mnie wiadomość jego odjazdu. Byłam zdruzgotana na duszy, szalałam z bólu, jednak nazewnierz starałam się wszelkimi siłami nie uwidniać tego, unikając w ten sposób wszelkich podejrzeń.

Pojechał, nie dając żadnej wiadomości o swem istestwie, a ja umieram z tęsknoty za nim. Miejsca formalnie znaleźć nie mogę, gdzie ukońić bym mogła, wszelki ból rany serca.

Radz Szanowny Panie Gawedo.

### „Warszawianka“ Lita

— Panno Litko, wierzę, że wśród znajomych ma Pani opinie ślicznej blondyneczki. Ja zaś z listu pisanego na zeszytowanym papierze wyrobiłam sobie o Pani pojęcie, jako o mifei, ale romantycznej pensjonareczce, która przeżywa straszną tragedję.

Niestety nie znam owego okrutnego młodzieńca, który zakrwał Pani serce, ale radzę się zbliżyć do tem nie przejmować. — Mój Boże, kto na szkolnej ławie, nie przeżywał takiego jak Pani dramatu, — prawie każdy. Niech się Pani zamyta swoich koleżanek. Napewno kochała się w profesorach albo w Brodziszu. Trudno, niema na to

# „Wieczny narzeczony“

## W parę słowach

Żadnej rady, trzeba to przeiść jak odrę, jak ... tabliczkę mnożenia!

Ale kto by się tem trui?! Powoli zapomni Pani, przeżyje jeszcze kilka takich „nieszcześć“ zanim przyjdzie to prawdziwe — kończące się przed oltarzem.

### SZATYNKA I BLONDYNKA.

Czytając wiele skuteczných Twoich rad udaję się pełen ufności abyś i mnie wskazał wyjście z trudnej sytuacji. Otóż na wiosnę roku ubiegłego poznałam cudną szatynkę imieniem Kazia. Mimo, że jest bardzo młoda, zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia.

Od tej chwili serca nasze gorzały ku sobie promienną miłością. Spotykaliśmy się prawie codziennie i wkrótce byliśmy po słowie. I oto pewnego razu będąc na zabawie ujrzałam złotowłosą Polcie. Po kilku tangach, oszołomiony jej cudnym wdziękiem wyznałam jej swą miłość.

Potem jednak nastąpiły przykre chwile opamiętania. Chciałem wrócić do swej ukochanej Kazi, lecz ona nauczona smutnem doświadczeniem nie chce

mię znać. A teraz i panie Gawe do bądź łaskaw na łamach swego pisma przemówić do sumienia Kazi, aby do mnie wróciła, gdyż zawsze była panią mego serca, bo ja o chwilowem szaleństwie z Polą dawno już zapomniałem.

zrozpaczony Łucek P. z Suwałk — Panno Kazi! proszę koniecznie przebaczyć swemu chłopcu.

Każdemu może się zdarzyć tego rodzaju wypadek.

Może Pani być tylko dumna z siebie, że zwyciężyła blondynkę, które przecież są tak modne obecnie.

Bardzo dobrze Pani zrobiła dając p. Luckowi małą naukę, ale dość tej udręki.

Zobaczy Pani jak on się teraz poprawi.

### W parę słowach

Zaginionej matki, Antoniny Antoniak, która pracowała w Białowieży, w cegielni Grudki, Nadleśnictwo Jagiellońskie, a w 1930 r. wyjechała wraz z córką na Wołyn, poszukuje syna, prosząc by ktoś z Czytelników, kto posiadał będzie o niej jakąś wiadomość zechciał podać ją pod adresem: Paweł Wiśniewski Brześć n/B, ul. 3 Maja Nr. 10.

P. Loda B. Taka organizacja o jakiej Pani pisze była Legją kobieca, która istniała tylko podczas wojny, a następnie została rozwiązana. Organizację żeńskie Związku Strzeleckiego, Przysposobienia kobiet do obrony kraju i t. p. są stowarzyszeniami, których członkinie zbiera się na zebrańiach, kursach przysposobienia wojskowego i t. p. Niema tam mowy o żadnem skoszarowaniu. Strzelczynie występują w mundurach specjalnych podczas uroczystości, pochodów i t. p. W związku z ogłoszeniem

oślepnęłam, Panie Redaktorze, pod adresem: wiedzim adresem. Wybor nie będzie już od nas zależał.

„Podolak“. Ma Pan prawo dochodzić swych praw autorskich. Uprzedzam jednak, że cała ta impreza zupełnie zbankrutowała, a wszystko co po zostało, wleгло już sprządaży na licytacji.

P. I. G. Nasielsk. Wyznkanie ogłoszenia, które ukazało się w okresie 2-letnim od 1928 do 30 r. i do tego nie wie Pan dokładnie w którym piśmie, załobyby zbył wiele czasu i dlatego proszę Pana spełnić nie możemy.

## SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

# Dzwon bijący na alarm w Związku Zawodowym Pracowników Górniczo-Hutniczych

Związek Zawodowy Pracowników Górniczo-Hutniczych liczy przeszło 6000 członków.

— Sytuacja jest tak ciężka — informuje nas sekretarjat gener. Związku — że wszystkie skargi i narzekania, wszystko cokolwiekbyśmy powiedzieli mogli, błędnie

wobec rzeczywistości. Dzisiaj trzeba już bić na alarm. W ramach dotychczasowej pomocy

nie zmieszczą się już dziesiątki tysięcy bezrobotnych, dziesiątki tysięcy żyjących w najskrajniejszej nędzy rodzin, gromady głodnych i obdartych dzieci. Mówię wyraźnie dziesiątki ty

się bezrobotnych, mimo, że powiedziałem, iż Związek nasz liczy 6000 członków. Prócz tych sześciu, mamy

przeszło dziesięć tysięcy członków bez pracy i pozbawionych oddawna możliwości opłacania składek członkowskich.

Taka wprost paradoksalna sytuacja świadczy najwymowniej o otchłani nędzy, w jakiej się znajdujemy.

Kraina hut i kopaliń, jest dziś krainą przeklecia, ziemią na której panoszy się nędza i rozpacz. Każdy dzień wyrzuca

nowe setki bezrobotnych na bruk, każdy tydzień produkuje nowe tysiące ne

## TRYBUNA CZYTELNIKOW

# Walka z bezrobociem czy kręcenie bicza z piasku?

## Nie będzie lepiej - roboki nie będą sprawliwego podziału pracy

Kto nie zadowala się „pocieszającym“ urzędowemi statystykami rzekomego spadku bezrobocia, kto orientuje się iż chodzi o owych wykazach tylko i jedynie o zarejestrowanych bezrobotnych — ten wie jak

dalekie od rzeczywistości są te cyfry. Bezrobocie — wbrew urzędowym danym — rośnie. To rzecz oczywista. Gdy zbliża się zima, gdy roboty polne, drogowe i budowlane siłą rzeczy

muszą być przerwane, gdy coraz mniej pracy a coraz więcej rak bezczynnych i głodnych żoładków — kwestja bezrobocia staje się najaktualniejszym zagadnieniem dnia, wymagajacem największej uwagi zarówno władz jak i społeczeństwa.

Minelo lato — ten okres wytępienia dla bezrobotnych i bezdomnych — już tylko patrzeć jak nadejdzie zima.

Najlepszym barometrem sytuacji jest dla nas nasza skrzynka do listów.

Jak w zeszłym roku tak i obecnie od początku listopada rosna na biurkach redakcyjnych większe niż zwykle stosy listów do Redakcji, a większość z nich porusza właśnie ten stary, aż do znudzenia dla obojga temat — bezrobocia.

Pracownicy takich włościach prawie tyśiąc, na 150 robotników. Nagi fakt. Straszny.

A czy myśli kto, że gdzieindziej jest inaczej? Nie, mogą być tylko niewielkie różnice. To samo da się powiedzieć

o wszystkich dziedzinach pracy fizycznej. Wszędzie wiskaja się po pracę ci, którzy i tak mają inne źródło utrzymania, czy to jako posiadacze dochodowych interesów, czy to jako członkowie rodzin pracujących.

Gdybyśmy chcieli sprowadzić te wszystkie głosy do wspólnego mianownika — okazałoby się, że jako najbardziej zasadnicza kwestja w

sprawie bezrobocia — poruszają one

niesprawliwy podział pracy. W tem widza zło największe i przy czynne niustajających jak najgorszych następstw. domagając się jednocześnie by wreszcie, nauczono doświadczeniem lat poprzednich, jakieś centralne władze zjędywały się — w obliczu czwartej już a zawsze strasznej zimy kryzysowej — na krok stanowczy: na bezwzględne i sprawliwe regulowanie podziału pracy.

Gdy idzie o prace fizyczna — sto sunki w tym względzie najlepiej charakteryzuje list jednego z naszych Czytelników diszacego nam, iż w kamieniołomach w jednej z miejscowości na Wołyniu, gdzie ro botnicy akordowi zarabiają

od 2-3 zł. za cały dzień niesłychanie ciężkiej i wyczerpującej pracy, a zarobki ich wypłacane są tak nieregularnie iż listy płacy czekają na sporządzenie po 2 miesiące — w owych kamieniołomach przeważną część robotników stanowią

okoliczni gospodarze rolni, posiadający od 5 do 20 hektarów gruntu, pomimo, że województwo wołyńskie ma mnóstwo bezrobotnych nietylko nie mających pracy, ale nawet prawa do zasiłków, praw dziwych

z głodu mrających nędzarzy. Pracuje takich włościach prawie tyśiąc, na 150 robotników. Nagi fakt. Straszny.

A czy myśli kto, że gdzieindziej jest inaczej? Nie, mogą być tylko niewielkie różnice. To samo da się powiedzieć

o wszystkich dziedzinach pracy fizycznej. Wszędzie wiskaja się po pracę ci, którzy i tak mają inne źródło utrzymania, czy to jako posiadacze dochodowych interesów, czy to jako członkowie rodzin pracujących.

Gdybyśmy chcieli sprowadzić te wszystkie głosy do wspólnego mianownika — okazałoby się, że jako najbardziej zasadnicza kwestja w

Czy w dziedzinie pracy umysłowej jest lepiej? Ani trochę! Jest o tyle gorzej, że w wielu wypadkach ten sam urząd, biuro czy instytucja zatrudnia

do trzech czasem członków tej samej rodziny.

Mamy listy skarżące się na taki stan rzeczy, istniejący w magistratach, szkolnictwie, samorządach, Kasach Chorych, urzędach gminnych, urzędach państwowych — wszędzie. Niema chyba żadnego urzędu, żadnej instytucji, gdzieby nie było „rodzinek“ lub b. urzędników czy b. wojskowych posiadających oprócz pensji

zaopatrzona emerytalne, a czasem interesy dochodowe, zacytujac od kancelaryj, a kończąc na intratnych nieruchomościach.

## Tak nie można urzędować!

### Lekceważenie i niewłaściwe traktowanie publiczności musi się skończyć

Po listach traktujących pod wszelkimi kątami widzenia o pałacej, rozpaczliwie przedstawiającej się sprawie bezrobocia — druga co do liczebności kategoria są listy skarżące się na niewłaściwe, nieodpowiednie, czasem wręcz skandaliczne

stosunki panujące w wielu urzędach i instytucjach, jeśli idzie o traktowanie publiczności.

Nie dziwne. Październik i listopad — to miesiące specjalnie „uprzywilejowane“ pod względem terminów płatności podatków, świadczeń i rachunków — wogóle okazały do

blizszego zeknięcia się z urzędami

Stąd tyle tych listów, stąd tyle tych skarg.

Jest ich zbyt wiele, by można je drukować wszystkie. Podają nam czasem fakty tak nieprawdopodobne, że zachodzi obawa, iż po wydrukowaniu czytane będą jak jakieś bajeczki, jak pomysły bujnej fantazji.

Przeżyliśmy taki „wycinek“ z listu chorego na gruźlicę, wynędzniałego do ostateczności byłego sierżanta W. P.: „Zostałem przeniesiony w stan spoczynku jako inwalida chory

na gruźlicę płuc, na podstawie art. 9 pkt. 1 ustawy emerytalnej (Dz. U. Nr. 6-24 poz. 46) z dniem 31.10.32 r.

Władze wojskowe załatwiły bardzo szybko i w dniu 3.10.32 r. przesłano pismo do Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie o wypłaceniu mi w dniu 1.11.32 zaliczki na poczet przypadającego uposażenia emerytalnego.

W międzyczasie zmieniłem miejsce zamieszkania, więc z polecenia Kier. Adm. Pion. O. K. I zameldowałem zmianę adresu w Izbie Skarb. Grodzkiej według wszelkich formalności, jednocześnie zapytałem kiedy dostane pieniądze, na co mi odpowiedziano, że napewno 1.11.32 r.

Nie otrzymałem pieniędzy w wyznaczonym terminie, zwróciłem się w dniu 4.11.32 r. do Izby Skarb. o informację, wówczas odpowiedziano mi że już kilka dni temu wysłano pod moim obecnym adresem.

Udałem się na pocztę i tu sprawdziłem, że nie otrzymałem.

Gdyby tolerowanie tych niesprawliwych nieuczciwych wprost stosunków miało trwać nadal. — staje się rzeczą oczywistą, iż walka z bezrobociem jest

kręceniem biczów z piasku i pisananiem na wodzie.

To też przekonani jesteśmy, że w imię oczywistej konieczności do czekamy się spełnienia postulatów całego zdrowo myślącego społeczeństwa — postulatów regulacji rozdziału pracy.

Doświadczenie uczy. A mamy już doświadczenie

bardzo bolesne i bardzo smutne — że bez sprawliwego i bezwzględnego przeprowadzenia takiej „czyści“ w wszelkich dziedzinach pracy — może być bardzo źle. Może być jeszcze gorzej niż jest teraz.

o mnie nie prosil, bym przychodził wreszcie posłać i wyjaśnić że już „dzisiaj“ jest na ekspedycji i należy czekać, zapomniał przytem, że 4 b. m. odpowiedź była tylko posyłem się mnie“.

Przeżyliśmy ten list jako przykład jeden z jaskrawszych.

A nie jest faktów podobnych? Tu wyrzucają (dosłownie) peneta za

(godziny urzędowe są od 8 do 15 popoł.), chociaż penent czeka już od pół godziny.

Urzędnik palący papierosa ordynarnie słowami znieważa klienta za to, że chciał sobie przydługie oczekiwanie skrócić paleniem papierosa.

Skargi na konduktorów tramwajowych obok skarg na referentów i aszantów wydziałów Skargi na urzędników, skargi na funkcjonariuszy...

Zastanówmy się — do czego prowadzi to wszystko? Jakże można zachować

lojalność, zautanie i punktualność w stosunkach z instytucjami, których urzędnicy traktują klientów jak nie ludzi, jak oszustów, jak nudzarzy conajmniej, lekceważa ich czas, lekceważa najistotniejsze sprawy, decydujące czasem wprost o życiu...

„Im się nie spieszy“

a jeżeli — to do herbatki czy porządki koleżeńskie!

Pół biedy jeśli chodzi tu o urzędy i instytucje prywatne Skandal skandal, ale nie mówi się przynajmniej o tem, o czym w urzędach państwowych. Niema okazji do mimowolnego często zlorzeczenia nie budziom złym, ale... Państwu.

„Ale w urzędach państwowych!“ Dłaczego nikt z przelożonych nie postara się o wyłumaczenie tym ludziom, którzy tak źle spełniają swe obowiązki urzędowe — że nie z autokamiami mają do czynienia, nie z manekami, ale

z ludźmi żywymi, którzy potrafia rozumieć, odczuwać i... reagować? Zwracamy na to uwagę, bo nie jest to sprawa błaża. To nie drobnostka. Tu chodzi o

czystość wzajemnego stosunku obywatela do Państwa, lub instytucji społecznych — reprezentowanych przez urzędników.

Czy Rzeczospolita i Społeczeństwo mogą być zadowolone z tak marnych „ambasadorów“?

Janina Anna Lubińska

# MAGDALENKA

Miłość ich wyrosła na takich kontrastach, że poprostu przerażała swoją kolomnością: Magdalena nie lubiła tańczyć, siadała więc z księciem po obiedzie w hall'u i czekała aż się Helenka zmęczy narzęście. Rozmawiali z sobą dużo.

— Czy pani nie lubi tańczyć, Magdalenko, naprawdę?

— Naprawdę i zupełnie szczerze.  
— Dziwnie... ile my mamy wspólnych cech w charakterze — mówił wołno książę — Mam czasem wrazenie, że znam panią oddawna... zdaje mi się, że nawet wtedy, gdy milczę, pani wie, co ja myślę...

Jak oderwany takt fox trola, wpadła do hall'u Helenka, cała na ramieniu dżensera.

— Manola... Madeleine... ja jeszcze tańczę, prawda, że nie jest późno?

— Nie, nie jest późno — odparł grzecznie, mimo że było dawno po północy. Nikt nie słyszał odpowiedzi, na sali pary wirowały jak w transie. Książę zapalił papierosa.

— Chciałbym wiedzieć, jaki jest mąż pani, Madeleine?...

— Miły, ładny chłopiec — brzmiała cicha odpowiedź.

— Czy państwo są dobrani duchowo? Czy wogóle mogą być dobrane małżeństwa?

Chwila ciszy.

— On mnie rozumie, jest delikatny, subtelny — odparła matowym głosem, patrząc na księcia tak jakby go przeproszała za to, że mówi nieprawdę.

Manola widział, że cała radość spłynęła z jej twarzy. Dawno zauważył, że mówiąc o swoim mężu, przesadzała w pochwałach i poważniała wewnętrznie. Kiedyś po takiej rozmowie, powiedziała mu nagle do brancos i skarząc się na ból głowy, poszła wcześniej do siebie. Został sam wśród o-

głoszących wybuchów jazz bandu. Helenka tańczyła a on myślał uparcie, co Magdalena robi na gorze? Miał wielką pokusę. Pewien był prawie, że płacze, często miała zaczerwienione oczy od łez. To go niepokoiło, tracił równowagę, swoje doskonale ustosunkowanie do otaczających go przedmiotów i ludzi. Czuł się prawie chory, nie mógł pracować.

Wracał: kiedyś ze ślizgawki a ponieważ było jeszcze wcześniej, on nie chcąc pozostać sam na tyle godzin, zaproponował spacer w góry.

— Dobrze, ale pójdę zobaczyć, co robi Helenka, zaraz wrócę! — odparła słodko Magdalena i zniknęła w hall'u, on czekał na dworze.

— Jaka subtelna, nawszkroś uczciwa natura — myślał.

Podświadomie ucieszył się, że i ona nie jest spokojna na duchu... boi się czegoś...

Napewno nie jest szczęśliwa z tym mężem, którego tak nienaturalnie chwali. Nie wracała długo, zaczął się niepokoić.

— Jeżeli przyprowadzi Helenkę, cały spacer zepsuty... — Spojrzył na zegarek, było za wcześnie na Helenkę. Jakby na potwierdzenie logicznego rozumowania, w drzwiach ukazała się Magdalena-rozpromieniona, śliczna. Przypomniła mu wonne, dzikie narcyzy, rosnące tu wiosną w dolinach.

— Śpi tak smacznie, jakby to była noc! — wołała z daleka. — Idziemy, prawda? — Idziemy!

Mania małomnie zjechała naraźni i poszła w góry, drogą wyjeżdżoną. Coraz mniej tu było gwaru i ludzi.

Rozmawiali o wszystkim i o niczym, zapadając w milczenie pełne treści. Wreszcie on zupełnie nieoczekiwanie rozpoczął spowiedź swoich komplikacji życiowych.

Zdawało mu się, że kochał Helenkę, tymczasem im dłużej byli z sobą, tem większa otwierała się między nimi przepaść.

Nic go nie łączy z panią Olsztyńską, przeciwnie wszystko rozdziela. Trzymał się wafelki niłki poczucia obowiązku. Dopóki nie poznał Magdaleni, czuł się tylko zmudzony, teraz jednak wie, że był i będzie nieszczęśliwy.

— Pobyt nasz tutaj w St. Moritz dobiega końca. Za parę dni się rozstaniemy. Madeleine. Pani wróci do męża... Kochająca... Kochana...

Magdalena zatrzymała się nagle. Powiek: jej drżały od lez wstrzymywanych. Chwytała powietrze, jakby coś chciała powiedzieć. Stali naprzeciw siebie blisko. Widziała jak zblił, zastylł od wewnętrznej wzruszenia. Objął ją ramieniem, przyciągnął i cicho przywarł do jej ust.

— Manola... Manola...

— Kocham cie, Madeleine... chcę tylko wiedzieć to jedno, chce wiedzieć czy ty...

— Manola od owej chwili w kościele, kiedy nie wiedziałam jeszcze kto jesteś... Kocham cię, ciebie jednego na świecie...

Długi pocałunek połączył ich znowu, tym razem wspólny i świadomy.

Wracał do hotelu zaciszni, bliscy. Umówili się, że wyjadą stąd jak najprędzej, aby spotkać się w Wenecji, skąd napiszą: ona do męża, on do pani Olsztyńskiej.

Jak łatwo spadły wieży! Nie zaprotestowało sumienie.

W dali oberwała się masa śniegu i runęła w przepaść.

— Nie oddamy twoich córek, Manola — chce je wychować sama — szepnęła Magdalena.

— Nie oddamy, najdroższe — odparł uroczyście, patrząc na nią z zachwytem.

— Madeleine... Moja jedyna...  
**KONIEC.**

## W potrzasku

Wzdłuż toru kolejowego, w kierunku z Landwarowa do Starych Trok szedł człowiek. Z trudem brnął przez zaspy śnieżne, które pokrywały cały tor, pozostawiając tylko wolne równoległe, śnieżne, pasy szyn. Spieszno mu było brzo, a przytem zależało mu widocznie na tem, by nie być widzianym, gdyż oglądał się co chwila na wszystkie strony. Może też tylko usiłował zorientować się w okolicy, której nie znał, bo starannie liczył stopy telegraficzne.

Dobrnawszy do trzydziestego pierwszego stupa stanął i zaczął schodzić z następu kolejowego, jakby zamierzał dostać się do gościcica, który biegł niemal równoległe do toru, w odległości około pół kilometra.

Trudna to była przeprawa, zwała szcza, że ubranie wedrowca wcale nie było odpowiednie do tego rodzaju spacerów. Jego długie, szare palto rozwiewało się na wietrze i wlokło się po śniegu, tamując ruchy. Lakierowane półtrzewiki zapadały się głęboko w zaspy, nabierając śniegu, który toniał wewnątrz pod stopami. Nogawice spodni obmarzyły dołem i były zupełnie sztywne.

Na prawo, w stronie granicy litewskiej, słońce coraz bardziej zbliżało się do ciemnej linii lasu, odrzynającej się wyraźnie na horyzoncie. Wedrowiec, dysząc ciężko, i ocierając kroplę potu, które, mimo mrozu, zrosiły mu obficie czoło i spływały po twarzy, z niepokojem patrzył na zniżającą się szybko kulę słoneczną.

Jeszcze chwila, a zapadnie za lasem, a wraz z nią zniknie nadzieja odnalezienia dwóch dziur w śniegu, które tu powstały kilka godzin temu, gdy z okna wagonu pierwszego klasy pociągu pospiesznego Warszawa — Zemgale, zmuszony był wyrzucić ciężką walizkę skózaną i kompromitujący rewolwer automatyczny. Aby zapamiętać sobie miejsce, policzył potem starannie stopy telegraficzne. Było ich do Landwarowa 31, zatem walizka i rewolwer musiały być gdzieś niedaleko.

Zatrzymał się, pogrążony w śniegu do kolana, i rozetrzał się bezradnie. Znajdował się tuż koło przejazdu, którego z okna wagonu nie zauważył. Szlaban był podniesiony, a kolo niego widać było wyraźnie w miedzkim śniegu, świeże ślady kopyt końskich i kół.

Ktoś jechał niedawno gościcem, podchodzącym w tem miejscu blisko do toru, a potem skręcił przejazdem na boczną drogę, wiodącą ku osiedlu, widniejącemu w oddali, na wschodzie. Wedrowiec minął przejazd i kład teraz gościcem w kierunku Starych Trok, ciągnąc bacznie obserwował biały pas śniegu między torami a drogą.

Nagle drgnął. Od gościca w bok widoczne były głębokie ślady, ciągnące się ku torowi na przestrzeni jakichś dwustu kroków. Śnać ktoś szedł tedy i wrócił, nie dotarłszy do toru, starając się utulić sobie drogę powrotną przez stawianie stóp w pozostawione poprzednio głębokie odciski.

Niezajomy bez chwili namysłu zboczył z gościca i trzymając się wytkniętego śladami kierunku, szedł przed siebie aż do miejsca, w którym się one urywały. Tu, nachylił się nad obszernym, prostokątnym zagłębieniem, dokoła którego śnieg był świeżo poruszony i zakłął brzydko: zagłębienie było puste. Ktoś widocznie uprzedził go i zabrał walizkę, która tu spoczywała. Nie było wątpliwości co do miejsca. O kilka kroków dalej od toru bowiem i bliżej ku Landwarowu, w małym dołku, nie zauważonym widocznie przez tego, kto znalazł walizkę, leżał spokojnie rewolwer.

Wedrowiec podniósł go, otarł

starannie chustką do nosa i wsunął do tylnej kieszeni spodni, potem już nie spiesząc się tak bardzo, wrócił na gościciec i skierował się ku przejazdowi.

Minawszy tor rozejrzął się uważnie po okolicy. Mimo zapadającego szybko, wczesnego znowego zmroku, daleko pod lasem widać było kilka zabudowań, tulących się do urwistej ośmiska, jakby szukały schronienia przed wichurą zimowa. Tam właśnie wiodł po śniegu ślad brzycki, zaprzężonej w jednego konia i tam też skierował się nasz piechur.

Widocznie właściciel odosobnionego osiedla, wracając ze Starych Trok do domu, dojrzał na śniegu walizkę, która niezupełnie zagrzezła i zabrał ją z sobą. Prawdopodobnie przypośuszcał, że zawiera ona gaderobę jakiegos pchowego pasażera, któremu wypadła przez otwarte okno wagonu w chwili, gdy chciał unieść ją na siatce.

Pocięsał się, że walizka była zamknięta na klucz, spoczywający bezpiecznie u niego w kieszeni, a pozatem ścignięta solidnymi rzemieniami. Spodziewał się też, że znalazła jest uczciwym obywatelem, a w tym wypadku nie otworzy walizki, lecz złoży ją przy najbliższej sposobności na właściwym posterunku policzonym.

Dalszy ciąg jutro.

# Tajemnice wieży Eiffla

Skok ze 103 piętra. Testament na pocztówce. Upiory wieży

Zaledwie przebrzmiało w gazetach całego świata echo oryginalnego samobójstwa niemieckiej dziewczyny, która skoczyła z rajdowej wieży w Berlinie, gdy znowu zaszedł fakt podobnego, a nawet jeszcze bardziej ekscentrycznego samobójstwa. Pewien Nowojorczyk skoczył na ulicę z okna, położonego na 103-ciem piętrze najwyższego nowojorskiego drapacza chmur. Żeby dotrzeć na to piętro dziwaczny samobójca

wydał dolara na windy i musiał się dwa razy przesiadać, gdyż pierwsza winda dochodzi jedynie do 80-go piętra.

W związku z temi dwoma faktami niezwykłych samobójstw pewien paryski dziennikarz zebrał szczegóły, tyczące się tajemnic wieży Eiffla, która, jak wiadomo, równie w zagadkowy sposób ciągnęła samobójców.

Szczegółów tych dostarczył mu długoletni dozorca wieży Eiffla, który niejedno już widział podczas swej służby.

Jest on dumny z faktu, że w ciągu ostatniego roku nie było wypadku samobójstwa z „jego” wieży.

Ostatni taki wypadek zdarzył się 14 lipca 1931 roku. Wtedy to z najwyższej platformy rzuciła się na bruk paryski pewna emigrantka, księżna rosyjska.

— Moi ludzie — mówił dozorca — mają specjalny wch, jeśli chodzi o samobójców. Przechodzą prosto, że ten, oto zwiędzający wieżę, nie może być żaden samobójca i pilnują go na każdym kroku. Ja sam uratowałem raz od śmierci pewną śliczną i młodą Paryżankę i oddałem ją

wprost w ramiona ukochanego. Ta młoda dziewczyna, weszłszy na wieżę, kupiła pocztówkę i usiadła przy stoliku, by ją napisać. Ale zamiast zwykłych banalnych słów: „Pozdrowienia z wieży Eiffla”, czy „Jestem na zawrotną wysokość”, czy też „Mam Paryż pod nogami”, których tyle wypisano na tem miejscu, zaczęła pisać testament. Zobaczyłem to przypadkowo przez jej ramie, i oddał już od niej nie odchodziłem. Usiłowała zrazu się mnie pozbyć, ale potem już czyhała tylko na chwilę, gdy się odwróciła. Udawałem w pewnym momencie, że to robie. Wtedy podbiegła błyskawicznie do poręczy. Schwyłem ją w pół. W tej chwili z windy wybiegli błacy, jak płótno jakiś młody mężczyzna. Dziewczyna na jego widok szlochając, rzuciła mu się na szyję. Całkiem już po-

godzeni, zjechali razem na dół. Był im już niepotrzebny.

— Moi ludzie opowiadają — ciągnął dalej dozorca — że po nocach ukazują im się duchy samobójców. Ale, oto, jak ta sprawa ma się naprawdę. Raz, o świcie, zaalarmował mnie krzyk jednego ze strażników. Przybiegłem. Drząc, powie działał, że na najwyższej platformie wieży chodzą, pojełkując trzy duchy.

Angielski kapelmistrz Henryk Wood podczas pobytu w Szwajcarii, spotkał tam szwajcarską śpiewaczkę Ksenię d'Orso.

Śpiew tej kobiety znany był powszechnie z tego, że posiadał własności uzdrawiające.

Ksenia d'Orso od dłuższego czasu występuje wyłącznie w sanatoriach i szpitalach i tu śpiewa wobec chorych, na których głos jej wplywa niezmiernie kojąco. Za swoje występy „uzdrawiającej” śpiewaczka nie bierze nigdy pieniędzy.

Henryk Wood, będąc świadkiem kilku takich seansów szpitalnych, wrócił się do londyńskiego radia z propozycją, by zaprosito Ksenię

## Sypialnia w trumnie

Makabryczny pomysł fabrykanta

Pewien zamożny fabrykant trumien w Budapeszcie wpadł na iście makabryczny i godny swego zawodu pomysł. Ustawiając w swoim pokoju sypialnym trumnę i zasypując w niej sypian, ściana sypialni obit czarnym gładem, pozostałe zaś meble postawił jak do uroczystości pogrzebowej. Co gorsze, zmuszał swoją żonę, żeby spała z nim razem... w trumnie.

Nieszczęśliwa kobieta protestowała jak mogła. Niewiele jej to jednak pomogło. Musiała biedna spędzać swe noce w trumnie, mając przedsmak tego, co niedzie na tamtych świecie.

Dopiero matka wybawiła ją z tego niesamowitego położenia. Wałosta, skargę o rozwód i sąd przyznał rację tak maltretowanej żonie.

## Lewa czy prawa ręka?

Nasi przodkowie byli mańkutami

Często zastanawiano się nad faktem, czy nasz zwyczaj używania prawej ręki łączy się z właściwościami fizjologicznymi człowieka, czy też jest wynikiem długoletniego przyzwyczajenia.

Młody uczyony wiedeński, nazwiskiem Kobler postanowił tę sprawę zbadać gruntownie. Siegnął do źródeł prahistorycznych. Zaczął badać narzędzia ludzi pierwotnych, by dojść do tego, zapomocą jakiej ręki się nimi posługiwano.

I oto doszedł do wniosków zdumiewających: ludzie epoki pierwotnej używali do pracy lewej ręki.

U zwierząt niema żadnej różnicy pomiędzy prawą stroną a lewą. Jest więc możliwe, że ludzie pierwotni posługiwali się naprzemiennie do jednej, to druga ręką.

— Nie potrafię wytłumaczyć fenomenu, którego byłem świadkiem” powiedział Wood „ale widziałem na własne oczy, jak chory czuli się lepiej po tym śpiewie”.

— Poprostu, gdy śpiewam, wkładam w ten śpiew całą moją duszę, nie opierając się wyłącznie na meji muzykalności lub technice.

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

— Mam też wielki kłopot z zakochanymi parkami — kończył swe sprawozdanie. — Wieża Eiffla, to przecież jeden z punktów programu podróży poślubnej.

mielwie jak karmienie gołabków na pl. św. Marka w Wenecji. Tacy zakochani przypominają o Bożym świecie i przed zamknięciem wieży na noc muszą ich wyławić z różnych kątów...

Obecnie interesuje wszystkich zagadnienie, czy głos nie stracił swych uzdrawiających własności przez radio.

# Po „Warrantie” miał splanąć młyn Topilskiego

Wczoraj, w osiemnastym dniu procesu o podpalenie magazynu „Warrantu”, pierwszy zeznał św. Jan Minkiewicz, komisarz policji, który był w latach 1924—1927 kierownikiem świetlicy policyjnej, która znajdowała się w domu, stanowiącym własność Pisara. Z tego powodu świadek pozostawał z nim w kontakcie. Po pożarze u Grycmana Pisar powiedział świadkowi, że ogień został podłożony. Dodał, że, jeśli Grycman otrzyma odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia, będą dalsze pożary, gdyż w mieście istnieje banda podpalaczy.

Po pewnym czasie świadek wyjechał na kursy policyjne do Warszawy, skąd wrócił już po pożarze magazynu „Warrantu”. Spotkany przez świadka Pisar przypomniał mu zapowiedź, że będą pożary. Mówił, że podслушал rozmowę w sprawie podpalenia. Zaznaczył, że jeżeli „Warrant” otrzyma premię ogólnową, następny pożar powstanie w młynie Topilskiego przy ul. Botanicznej.

Następny świadek, Szloma Fin, zeznał, że Mozes Kantorowicz namawiał go do złożenia w sprawie pożaru „Warrantu” fałszywych zeznań i przedstawił go komisarzowi policji, Makarewiczowi. Świadek nie chciał jednak złożyć takich zeznań i, gdy go badano w policji, oświadczył, że nie wie w sprawie „Warrantu” nic wie. Oświadczenie to powtórzył świadek u sędziego śledczego p. Demanta.

Ponieważ między zeznaniami, złożonymi u sędziego śledczego, i wyjaśnieniami świadka były rozbieżności, odczytano te zeznania.

Z kolei stanął przed sądem św. Mozes Kantorowicz. Oświadczył, że nazajutrz po pożarze magazynu „Warrantu” przysłał dań jego znajoma, nieżyjąca już

## Jeśli nie zapłacą powrót do strajku

Strajkujący robotnicy odlewni żelaza Jowela Gotliba (Łakowa 3) przystąpili do pracy pod warunkiem, że zaległe zarobki zostaną im wypłacone do dnia 19-go b. m. W wypadku gdyby fabryka nie wypłaciła w tym terminie zaległości, strajk rozpocznie się na nowo. Należności robotników wynoszą od 50 do 400 zł.

## Ukradli i zarżnęli

W lesie dojlidzkim znaleziono zarżniętą krowę, która została skradziona Petroneli Iwanowicz z wsi Zaścianki. Złodzieja poszukuje policja.

Rachela Aniksztejn, i w rozmowie o pożarze powiedziała, iż jest to „robota” Hirsza Abramowicza i Jonosowicza, którzy widzieli ich na kilka minut przed pożarem. Jakkolwiek było święto wyzn. mojż., wracali do domu w ubraniach roboczych.

## Młodzież rzemieślnicza w rocznicę Niepodległości

Pracująca zawodowo a zarazem kształcąca się młodzież rzemieślnicza uczciła w niedzielę 14-tą rocznicę odzyskania Niepodległości obchodem w sali Izby Rzemieślniczej. Obecnych było około 200 osób. Referat okolicznościowy wygłosił kierownik szkoły powsz. Nr. 11,

Świadek dodał, że słyszał, iż Abramowicz zajmuje się sprawami podpalen, mających na celu uzyskanie premii ubezpieczeniowej, widocznie więc i w sferze „Warrantu” brał udział. Dowiedziawszy się, że Fin posiada informacje, dotyczące pożaru, świadek nawiązał z nim

p. Wieczorek, poczem nastąpiły bardzo udane popisy artystyczne uczniów i uczenic szkoły zawodowej dokształcającej. Akademię zorganizował zarząd świetlicy tow. „Przystań” wspólnie z kierownictwem szkoły dokształcającej.

kontakt i rozmawiał z nim kilkakrotnie na ten temat. Wyczuł, że Fin chciał na sprawie „Warrantu” skorzystać i wyciągnąć pewną sumę albo od jego właścicieli, albo od towarzystw ubezpieczeniowych. O wszystkim, czego się dowiedział od Fina, świadek mówił kom. Makarewiczowi. W końcu przestał wierzyć Finowi, a nawet doszedł do przeświadczenia, że Fin nic nie wie w tej sprawie. Opinia ta zrodziła się wówczas, gdy świadek się dowiedział, że Fin zażądał od Jonosowicza pieniędzy i został przez niego wyrzucony za drzwi.

Imi zbadani wczoraj świadkowie nie wnieśli nic szczególnego do sprawy.

## Tragedja zwolnionego z więzienia

Wczorajszy „Dziennik Białostocki” pisze:

Na terenie majątku Mogilowce w pow. wołkowskim znaleziony został w stercie słomy trup Bronisława Karnacza. Obok zwłok znajdowała się buteleczka po karbolu i szklaneczka, z której denat wysyczył śmiertelny napój. Karnacz został zwolniony z więzienia w dniu 25-go października b. r. i poszukiwał pracy, której nie mógł znaleźć.

Krótką notatką kronikarską, ale jakże wymowną. Wyszedł

z więzienia, chciał pracować, chciał wrócić do życia uczciwego człowieka, pracy nie znalazł, do przestępstw, a więc do murów więziennych wracać nie chciał, wolał śmierć. Jakże okropna, głęboka tragedja duchową przeżywał ów człowiek przed zgonem. Czuł się poza nawiasem społeczeństwa, znikąd nie miał pomocy, aby żyć — musiałby iść drogą występku, którym się widocznie brzydził, którego się bał, lub zebrać. Zwolniony kryminalista, napiętnowany więzieniem, samobójca — ale przedewszystkiem człowiek, człowiek, obok którego nie jest godnych stanąć wielu,

którzy się mienia ludźmi uczciwymi.

Jakże potworną wymowę posiada ów sztywny, zimny trup wydziedziczonego nędzarza. Nie powie już nic, milczy, ale gdyby mógł przemówić — wyrzekłby pod adresem społeczeństwa mocne, jak chłasnienie biczem, jak policzek, słowo: „accuso”, oskarżam, wypowiedziałby jęw imieniu tych wszystkich, których głód i nędza pchnęły na drogę występku, ale w głębi duszy których pozostało poczucie uczciwości, pragnienie, aby być równouprawnionym, pożytecznym człowiekiem społeczeństwa.

## Awanturnik i złodziej posrzelony przez kaprała

Kapral 1 pułku ułanów Kreschowieckich, w Augustowie Bronisław Prymak został sprowokowany przez mieszkańca Augustowa, znanego awanturnika i złodzieja, kilkakrotnie karanego za kradzieże Jana Dojnika, którego postrzelili w prawy bok. Dojnika odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Jest zasada przy wymiarze sprawiedliwości, że więzienie ma nie tylko karać, ale zwrócić społeczeństwu jednostkę, uleczoną moralnie. Władze więzienne czynią dużo, aby to drugie zadanie spełnić jaknajlepiej. Warsztaty pracy, książki, rozrywki i te drobne przyjemności, jakie mogą osłodzić niedolę więźnia, mają go uzdrowić. Przyszedł upragniony przez więźnia termin uwolnienia. Otwierają się bramy więzienia, jest na wolności i wtedy dopiero zdaje sobie sprawę, że ta wolność gorsza niż więzienie. Nikt nie wyciągnie do niego ręki, nikt nie udzieli mu pomocy. Dla wszystkich jest tylko kryminalista. A wszak wśród tych kryminalistów jest wielu — Bronisławów Karnaczów.

Pomyślmy o założeniu w Białymstoku i w innych miastach województwa, gdzie są więzienia, patronatów nad więźniami.

## Uczeń litewski

podpalaczem szkoły polskiej  
W Łozdziejach aresztowano ucznia szkoły litewskiej, niejakiego Piotra Andruszkiewiczusa, oskarżonego o usiłowanie podpalenia szkoły polskiej im. Adama Mickiewicza. Schwytano go w chwili gdy oblewał naftą ściany szkoły.

## STO METRÓW MIŁOŚCI

PIERWSZ  
P O L S K  
DZWIĘKÓW  
SPORTOW  
K O M E D J  
100<sup>0</sup> ŚMIECHU  
SPIEWU  
ZADOWOLENIA  
W rolach głównych

Pogorzelska — Kalinówna — Ankwiczówna  
Dymsza — Tom — Chór Dana — Lawiński  
Wkrótce w Białymstoku

„Apollo” DZIŚ  
430, 620, 810 i 110  
Najlepszy polski film  
dźwiękowy  
Biała trucizna  
Ceny od 49 gr.